

Onieśmielał

Rozmowa z Elżbietą Kępińską i Władysławem Kowalskim

Zaraz po studiach aktorskich trafili do Teatru Wybrzeże, którym kierował wówczas Zygmunt Hübner. Po wielu latach spotkali się z Hübnerem w Teatrze Powszechnym.

DOROTA WYŻYŃSKA: Czy pamiętają Państwo swoje pierwsze z spotkań z Hübnerem?

ELŻBIETA KĘPIŃSKA: Hübner zaprosił nas do siebie do teatru Wybrzeże. Byliśmy bardzo młodzi, dopiero po studiach. Konrad Swinarski reżyserował w Gdańsku „Smak miodu” i szukał nowych twarzy. Profesor Bardini polecił mu Kajtkę [Władysław Kowalski – przyp. red.] i mnie.

Nasze pierwsze spotkanie? Dokładnie nie pamiętam. Pamiętam moje pierwsze wrażenia – Zygmunt Hübner wydał mi się dużo starszy, niż był w rzeczywistości. Był chłodny, z dystansem. Szanowałam go, ale też się go lekaliśmy.

WŁADYSŁAW KOWALSKI: Ja podobnie. Kiedy dowiedziałem się, że jest tylko, kilka lat ode mnie starszy, nie mogłem uwierzyć. Podczas rozmowy wydawało mi się, że jest to różnica pokolenia. Nie z wyglądu fizycznego, broń Boże, ale z wewnętrznej dojrzałości, sposobu bycia.

E.K.: Zbyszek Cybulski, Bobek Kobiela byli od niego starsi, a z nimi nie miałam żadnych problemów ze zbrataniem się, a przecież Zbyszek Cybulski był wtedy sławą, bogiem.

W.K.: Bo Zbyszek zawsze był bratem Łań, a Zygmunt nie...

Hübner posiadał takie cechy, które powołały go na dyrektora. Dyrektora należy się w pewnym sensie lekąć, bo przez to się go szanuje.

E.K.: Imponował nam intelektualnie swoją wiedzą.

A jak był wtedy postrzegany w świecie teatralnym? Co się o nim mówiło?

W.K.: Niewiele się mówiło.

E.K.: Mówiło się, że jest w teatrze Wybrzeże młody dyrektor, który robi coś ciekawego. Jechaliśmy tam z wielkim entuzjazmem.

W.K.: Pamiętam, że zacząłem się interesować Hübnerem, kiedy dowiedziałem się, że „Szewców”, których zrobił na Wybrzeżu, zdjęto z afisza. Wtedy rzeczywiście dużo się o nim mówiło: dlaczego zdjęto? kto to robił?

E.K.: Było wiadomo, że jest to ktoś niekonwencjonalny, odważny, bezkompromisowy.

A jak wyglądały próby u Hübnera?

W.K.: Próby zaczynały się zgodnie z charakterem Hübnera, surowo, zasadniczo. Ale mając w zespole Cybulskiego i Kobiela, siłą rzeczy Hübner musiał się ugiąć.

Zbyszek Cybulski był w okresie swojej największej popularności. Kiedy szedł ulicą, tłum podążał za nim.

Wobec Zbyszka ten monument, jakim był Hübner, trochę kruszał i ucłowieczał się. Zbyszek Cybulski był wiecznie niewyspany i przysypiał na próbach. Wystarczyło, że znalazł się w pozycji siedzącej, od razu zamykały mu się oczy. Są reżyserzy, którzy by zerwali próbę, krzyknęli. A Hübner nie. Nie komentował tego, ale perfidnie wymyślał Zbyszkiwi takie sytuacje, w których musiał cały czas stać.

Jak Hübnera ktoś rozczulał, jak kogoś cenili, był nieprawdopodobnie tolerancyjny. Wiedział, że warto pójść na ugodę, żeby utrzymać tego człowieka w teatrze. **Podobno bardzo przeżywał każde odwołane przedstawienie...**

W.K.: Szanował publiczność. Uważał, że jest wielkim dramatem teatru powiedzieć widzom, że spektakl jest odwołany. Pamiętam, że kiedyś w ostatniej chwili okazało się, że ktoś nie może wystąpić. Inny dyrektor przeprosiłby widzów i odwołał przedstawienie. A on wyszedł na scenę i zaproponował, że tę rolę sam przeczyta z egzemplarza. Publiczność zgodziła się.

Kiedyś grałem z zapaleniem płuc. Byłem aż tak chory, że w przerwie do garderoby wbiegła, nieproszona, pani doktor. Zbadała mnie i stwierdziła, że natychmiast muszę iść do łóżka. Po czterech dniach odwiedził mnie Hübner. Pytał, jak się czuję, ale gdzieś w jego głosie było też drugie pytanie: „kiedy wrócę do teatru?”. A wiadomo, że takie zapalenie płuc to przynajmniej dwa tygodnie leżenia. Przyspieszył moje leczenie.

A sam dużo czasu spędzał w teatrze?

E.K.: Zdumiewające było to, że on wszędzie był obecny. Trwają próby w Sopocie – jest Hübner, próby w Gdańsku – jest Hübner, otwierają teatr w Gdyni – jest Hübner.

W.K.: Już w Powszechnym pamiętam, że zawsze można było się spodziewać go gdzieś na balkonie. Stał cicho, obserwował. W spektaklu „Zapisać to Miron” Białoszewskiego miał swój ulubiony fragment. Nie wiem, jak on to robił, ale co wieczór bezszelestnie, a na małą scenę wejść bezszelestnie nie jest łatwo, stał w kąciuku, obejrzał swój ulubiony fragment i wychodził.

E.K.: Teatr był jego pasją i jego życiem.

Czy pod tą powagą, dystansem, bywał wylewny, odkrywał się przed swoimi aktorami? Czy opowiadał w teatrze o swoim życiu osobistym, swoich kłopotach?

E.K.: Był dyrektorem teatru, a w teatrze aktorką była jego żona – Mira Du-

Dziesięć lat temu zmarł Zygmunt Hübner, jedna z najważniejszych postaci powojennego życia teatralnego – aktor, reżyser, pedagog, pisarz i publicysta.

Dyrektor teatrów: Wybrzeże w Gdańsku, Starego w Krakowie i Powszechnego w Warszawie.

W rocznicę Jego śmierci, 12 stycznia, w Teatrze Powszechnym odbędzie się wieczór wspomnień o Hübnerze i otwarta zostanie poświęcona mu wystawa.

Na naszych łamach wspominała Go Krystyna Janda, Joanna Szczepkowska. Dziś opowiadają o Nim Elżbieta Kępińska i Władysław Kowalski



Elżbieta Kępińska i Władysław Kowalski w spektaklu „Dni Turbinów” Bulhakowa w reżyserii Tomasza Zygadło, zdjęcie z 1977 r.

browska, otwarta, ciekawa ludzi, przyjazna, dużo łatwiej nawiązująca kontakty. Pewne kanty współżycia Hübnera z zespołem łagodziła Mirka.

Dla nas, pary bardzo młodych ludzi, był ogromnym autorytetem. Onieśmielał, mówił do mnie „per ty”, a mnie do głowy nie przyszło, że mogę powiedzieć mu po imieniu. Dopiero po latach, w Teatrze Powszechnym, już jakoś naturalnie przeszliśmy na ty. Z trudem mówił komplementy, przynajmniej mnie.

W.K.: Ale jeżeli już powiedział, to miało, ogromną wagę.

A czy pamiętają Państwo komplementy z ust Hübnera?

W.K.: Pamiętam właściwie dwa takie momenty. Po emisji spektaklu telewizyjnego „Smok” Schwarza przyszedł do mnie do garderoby i, jak nie Hübner, rzucił mi się na szyję. Z pełnym uśmiechem wycalał mnie. Drugi raz – po „Kartofce” Różewicza – napisał do mnie ciepły list.

E.K.: Po każdej premierze rozdawał wszystkim aktorom karteczki: „Dziękuję, Zygmunt Hübner”.

W.K.: Zawsze po nieudanej roli bałem się, że to wymówienie. Czasem dopisywał jedno, dwa zdania i to było przeżycie. O tym się mówiło.

E.K.: Pamiętasz, skomentował nas też za „Smak miodu”. Mirka opowiadała mi wiele lat później, że jak przyszedł do teatru Wybrzeże, spytała go: „Co tu za dziecko zaangażowałeś?”, a on jej na to: „Ale bardzo utalentowane”. Nigdy mi tego osobiście nie powiedział.

Po latach trafili Państwo do Teatru Powszechnego, gdzie Zygmunt Hübner został dyrektorem.

W.K.: Skończył się teatr Wybrzeże, Hübner z niewyjaśnionych przyczyn, dla nas niewyjaśnionych, odszedł.

Nie miałem wątpliwości, że też powinniśmy odejść. On nam polecił, żeby myśleć o Ateneum.

Nie wiem, czy nie rozmawiał z dyrektorem Warmińskim o nas, ale dużą grupą przeszliśmy do teatru na warszawskim Powiślu.

E.K.: Wydaje mi się, że musiał rozmawiać z Warmińskim. Warmiński Hübnera bardzo szanował, wziął całą grupę, przyszła Mirka, Mundek Fetting, Zbyszek Cybulski, Bobek Kobiela, Kajtek i ja. Między nami była taka umowa, że jeżeli Hübner dostanie teatr w Warszawie, to nas bierze.

W.K.: Dostał teatr w Warszawie, ale już po wielu latach. Nie żył Bobek, nie żył Zbyszek.

E.K.: Kiedy Hübner powiedział, że obejmuje dyrekcję w Powszechnym, od razu przyszliśmy. I gramy tu do dziś. Ale Jego nie ma...

Rozmawiała DOROTA WYŻYŃSKA



Edmund Fetting i Władysław Kowalski w „Odpocznij po biegu” Władysława Terleckiego w reżyserii Zygmunta Hübnera